Rok IX^ty^. ✝ Nr. 30.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela jedenasta po Zielonych świątkach,* dnia 27. Lipca 1845.

Religia.

Historya nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Gdy ojcowie chcieli w sobotę wrócić do Akany, przeszkodził im wiatr przeciwny, i wyczerpawszy wszystkie siły, musieli znowu powrócić do Tarrawai, wśród wielkiego niebezpieczeństwa. Mieszkańcy byli z ich powrotu bardzo niekontenci, ponieważ chcieli obchodzić uroczystość Tirau zwaną z brzydkiemi swawolami, a przytomność chrześciańskich kapłanów, potępiających bałwochwalstwo i rozpustę, była im nieprzyjemną. Uroczystość trwała trzy dni, a te trzy dni były dla posłańców wiary bardzo bolesnemi. Musieli oni trzy dni mrzeć głodem, nauka ich nie była chętnie słuchaną, i czegóż nie należało się im obawiać ze strony dzikich, od nieukontentowania łatwo do wściekłości przechodzących? Lecz po trzech dniach nabrali więcéj chęci do nauki, aż nakoniec ojcowie po ośmiu dniach doczekali się pomyślniejszego wiatru i z trudnością wielką do Akany przybyli, gdzie ich brat Kolumban z niespokojnością wyglądał. Tymczasem ten ochrzcił dziecię, zanim zmarło, jednego naczelnika, który bardzo polubił chrześciańską wiarę i jéj opowiadaczów. Było to czwarte dziecko, które missyonarze ochrzcili, a trzecie, które po chrzcie umarło. Naczelnik żądał téż następnie, aby je po chrześciańsku pogrzebać, lecz sprzeciwił się temu brat jego, chcąc, aby za umarłe dziecię odbył się Tirau (owa brzydka uroczystość). Uparł się jednak ojciec i posłańcy wiary musieli grób wykopać i zwłoki pochować.

Wszelkie cierpienia, które dobrzy ojcowie w Tarrawai wytrzymali, nagrodziły im się w Akamaru 2. Lutego. Za przybyciem tam, czekający na nich mieszkańcy przyjęli ich z wrzaskliwém wołaniem. Ubolewano czule, że ich trzy tygodnie widać nie było. Tymczasem mieszkańcy téj wyspy wystawili nowy dom boży, gdyż piérwszy był za mały. Poświęcili go ojcowie w dzień ofiarowania Jezusa. Obrzędy kościelne, które im jeden z kapłanów trafnie tłumaczył, mocno ich zajęły. Przy téj uroczystości śpiewali piérwszy raz wyspiarze pieśń kościelną w swoim języku. Naczelnik musiał tę pieśń zaintonować, a honor ten bardzo mu pochlebiał. Wielu już mówiło także z wielką pobożnością: Ojcze nasz i anielskie pozdrowienie. Wszyscy pragnęli odbierać

naukę, a szczególniéj dzieci tęskniły do chrztu świętego. Wszyscy byli pełni miłości ku posłańcom wiary. Jeśli co mówił naczelnik wyspy, działo się to w prawdzie, ale zwolna; atoli gdy kapłani co powiedzieli, to natychmiast uskuteczniano. Często prosił naczelnik ojców, zamiast rozkazać swoim o to, co się wykonać miało. Jeśli kto zachorował, musieli ojcowie nad nim się modlić. Z radością uważali oni jednego 10- lub 12letniego chłopca, któremu cały lud nadzwyczajnie uszanowanie okazywał. Jeśli byli nieobecnymi, w ów czas chłopczyk przewodniczył modlitwie. Jeśli kto zachorował, używano go, aby się nad chorym modlił. Wszyscy wierzyli, że chłopiec wiele może u wielkiego Boga. Gdy ojcowie 10. Lutego do Akany powrócili, przybył tam stary arcykapłan Matura, który pospolicie na wielkiéj wyspie przebywał i pospieszył ich odwiedzić. Tu pytał ich między innemi także, czy oni Oromotua (kapłanami) byli, i dla czego żon nie mieli? Odpowiedzieli, że wielki Bóg, którego wielbią, nie ma żony, i dla tego niemają także żon jego kapłani. Lecz powiedział im na to, że Anglik, który na wielkiéj wyspie (jako missyonarz) mieszka, jednak ma żonę jednę. „Lecz to nie jest kapłan," odpowiedzieli, i starzec się uspokoił.

Dnia 16. Lutego postanowili obadwa zwiedzić późniéj Tarrawai i udali się do Akamaru, chcąc wspierać dobre chęci, które tam lud okazywał. Tą razą udzielili im apostolską wiadomość wiary. Chętnie byliby ich nauczyli 10ro przykazań bożych; lecz takowe musieliby dzikim byli objaśniać i występków ich dotknąć, a do tego niebyli dość mocni w języku. Przed wszystkiemi największą gorliwość okazał naczelnik Triamora. Sam Bóg utorował mu drogę nawrócenia; bo gdy ojcowie przybyli na wyspę, pokazał on im nogi swoje, pełne ran jadowitych; dali mu święconéj wody, któréj on w zupełnéj wierze używał, i w 14 dni wyzdrowiał. Dał on także w tym tygodniu dowód swéj stałości. Królowi, który się chrześciańskiéj wierze jeszcze nieprzychylnym okazywał, umarło 16. Lutego jedyne dziecko, i kazał on także naczelnika z Akamaru wezwać, aby obrządkowi Tirau towarzyszył. Dobry człowiek był w kłopocie. Niebezpiecznie było, nie słuchać rozkazu króla, a nie chciał także obrażać wielkiego Boga. Przybył zatem i oznajmił ojcom swoję dolegliwość. Kiedy ci bałwochwalską, omierzłą uroczystość zganili, zapytał on: „Lecz gdy tam pójdę i będę oglądał zmarłe dziecię i według krajowego zwyczaju całował, czy to będzie uchybieniem?" Gdy kapłani milczeli, rzekł on odważnie: „więc nie pójdę wcale!" Rozważyli oni rzecz i dali mu potém radę. „Idźcie do króla i powiedźcie mu, że my go bardzo kochamy i jego cierpienie podzielamy. Oddajcie dziecku ostatnią cześć, smućcie się nad niém, i ucałujcie jego zwłoki; lecz powiedźcie królowi, iż nie możecie wcale ze swojemi być obecni obrządkowi Tirau. Potém przyjdziecie znowu jutro, bo wiecie, iż za dwa dni będzie święty dzień Pański." Naczelnik uczynił tak zupełnie, a król odpowiedział mu: „dobrze więc; powiedźcie kapłanom, że ich przyjmuję. Niech się udadzą do Tarrawai: kościół dla nich już jest gotowy." Ten naczelnik pojął dobrze wszystkie nauki; a gdy posłańcy wiary byli nieobecni, sam lud swój nauczał. Lecz dopóki byli w Akamaru od 6téj godziny rano do 9téj wieczór, nie mieli wcale czasu dla siebie; albo znajdowali

się w kościele, odprawiali mszą i lud nauczali, albo zajmowali się szkołą dzieci, lub też musieli zaspokajać ciekawość pytających.

Jeszcze w Lutym odebrali mieszkańcy Akamaru naukę o dziesięciu przykazaniach bożych. Przyjęli też ustawę Pańską z ochoczém sercem. Żaden głos nie powstał przeciw szóstemu i dziewiątemu przykazaniu. Opowiadacze wiary dosyć im przedstawili dowodów, aby ich przekonać, jak święte i potrzebne były te przykazania, które dotąd nadzwyczajnie przekraczali. Przez występki, ze swych uroczystości wynikające, zaciągnęli liczne choroby, których wstyd zgoła wymieniać nie dozwala. Dla tegoż powtarzali im często ojcowie: „Jeśli chcecie być zdrowi, bądźcie czystymi.“ Te przełożenia sprawiły mocne na ich sercach wrażenie.

Król kazał dwom kapłanom powiedzieć, aby go na wielką wyspę z sobą zabrali, jeśli na jego statku chcą się dostać do Tarrawai. Udali się zatem w przejeździe do Tarrawai i Mangarei, chcąc go zabrać; lecz gdy tam przybyli, odjechał on już był przed godziną. Zawinęli jednak do Mangarei, a stary arcykapłan i cały lud przyjął ich z oznakami przyjaźni i uległości. „Ponieważ król odjechał,“ rzekł do nich arcykapłan, „a jego dzieci są same, dobrze więc uczynicie, zostając przy nich.“ „Tak, pozostańcie u nas!“ lud zawołał. Ojcowie zaś za lepszą rzecz poczytali, tą razą daléj jechać, ponieważ zaprosiny nie pochodziły od króla. Lecz nim odbili od lądu, zadawano im różne pytania względem głównych prawd wiary. Matura, arcykapłan, pytał, czy to prawda, że ciała zmartwychwstaną? chciał następnie także obraz krzyża zobaczyć, który już na wyspie Akana widział, i zaprowadził ich potém do jednéj z swoich córek, która miała 5 — 6 lat i od dni kilka na mocną febrę chorowała. Prosił on ojców, aby się nad dzieckiem pomodlili. Lecz nie ochrzcili oni dziecka, bo im się nie zdawało być chorem śmiertelnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Gazety.

„A gdzieś to był Kuboś?“ zapytał Snela wracającego z miasta po nieszporach parobka, chodząc z innymi gospodarzami po polu, w celu rozpatrzenia się, jakby to granicę sprostować. — „A po gazety,“ odpowiedział; i stanąwszy, ocierał pot z czoła. — „Po gazety,“ wyrwał się Pętek; „ady mi też pokaż, ja jeszcze gazet nie widziałem.“ — „Nie wielkie rary,“ rzekł Smerda, „zwyczajnie kawał nadrukowanego papieru.“ — „I cóż to po tém,“ zapytał Pętek. — „Oto widzicie,“ przerwał Gwarny, „na tym papierze, co go gazetą (*) nazywają, to są nadrukowane wszystkie nowiny z całego świata, i czytają je, aby się dowiedzieć, co się

(*) Teofrast Renaudet, lékarz paryzki, zbierał zewsząd nowiny, dla bawienia niemi swoich chorych. Po niejakim czasie przekonał się, iż z nich większa liczba była ciekawych jak cierpiących, i że większy zysk mieć może z piérwszych jak z drugich. Postanowił tedy drukiem ogłaszać wiadomości. Potrzebował na to przywileju i otrzymał go w 1632 r. I taki był początek gazet paryzkich. Lecz wprzódy już wydawano podobne pismo w Wenecyi i nazywano je „Gazettas“, ponieważ za przeczytanie jego płacono małą monetę zdawkową, zwaną Gazetta, ztąd i nasze pisma takowe obcym wyrazem nazywamy: gazety.

też w innych krajach dzieje." — Na to Pętek: „Aha! Nu, pokaż Kubosiu, pokaż." — Kuboś dobył z zanadrza gazety, dał je Gwarnemu, a ten jako piśmienny pokazywał drugim, a osobliwie Pętkowi, który, przypatrując im się z ucieszny m uśmiechem, prosił Gwarnego, aby im też powiedział, co tam na świecie za nowiny; „dyć jeszcze kawał do wieczora," są jego słowa, „państwa nie ma w domu, toć Kuboś zaczeka, a wy nam też przeczytajcie." „Nu, to siądźmy pod wierzbą," zawołali drudzy, „a wy kumotrze czytajcie." — Siedli, Gwarny zaś przeględując gazety, a były to polskie, poznańskie, rzekł: „tu tego bardzo dość, tobyśmy dzisiaj nieskończyli." — „O dy tylko zacznijcie," zachęcał go Snela, „chociaż cokolwiek." „Toć już zacznę, ale poczekajcie aż zażyję tabaki." Zażył, i pokrząknąwszy, tak czytać zaczął:

„Wiadomości krajowe. Stan chłopów w Polsce od stulecia dwunastego do stulecia ośmnastego."

(„Widzicie!" zakrzyknął Jonek, „nie chcieliście czytać, a tu właśnie o nas mowa. Ciekawym, jak też to dawniéj z nami było." „A dy cicho!" zawołał Smerda, „nie przeszkadzaj." „To więc słuchajcie," rzekł Gwarny:)

„Wiadomość stanów chłopów według historyi już jest pewna od panowania Bolesława Krzywoustego. Chłopi, albo właściwiéj kmiecie, płacili za króla tego poradlne po 12 groszy śrebrnych z łanu. Łan zaś była sztuka ziemi, która dwoma końmi obrobić się dała. Znosili kmiecie osep, to jest wymiar wszelkiego zboża, na stół królewski. Był prócz tego podatek w życie i owsie na ludzi zamkowych, a ten się zwał stróża. Musieli dostawiać i bydło do rzezi, a to było zwane krówne. Prócz tego należał do nich podatek nadzwyczajny, zwany stan czyli stacye, to jest obowiązek podejmowania w przejeździe króla z całym jego dworem. Do tego doliczyć potrzeba jeszcze posługi; naprzód powóz, to jest dawanie królowi i dworzanom koni do przeprzęgania; podwoda, obowiązek dawania wozów i koni pod królewskich komornych; nareszcie przewód, to jest dawanie człowieka konnego, któryby jadącym urzędnikom drogę pokazywał. Trzydzieści takich powinności wyliczył Jan Bandtkie i powiada, że ich bez wątpienia było wiele więcéj. (Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego; w Warszawie i Wilnie 1812 roku, str. 67. i dalsze.)

„Za Kazimierza Sprawiedliwego wszystka prawie podróżująca szlachta, bez względu, czy w rządowych, czy w swoim interesie, zmuszała chłopów do tych posług. Nie czyniono różnicy między dobrami królewskiemi, duchownemi i szlacheckiemi, ale wychodzono z téj zasady, iż chłopi są na to, aby szlachcie służyli. Duchowni piérwsi powstali przeciw tym nadużyciom na zjeździe łęczyckim, na którym było ośmiu Biskupów, wielu przedniejszych szlachty i Kazimierz Sprawiedliwy. Uchwalono roku 1180., aby podwody były dostawiane tylko dla jadących z doniesieniem, że nieprzyjaciel wkracza. Ta uchwała została zabezpieczona groźbą wyklęcia z kościoła i posłana pod zatwierdzenie Papieża Alexandra III.

„Widoczna tedy jest rzecz, że na chłopach już w dwunastém stuleciu ciążyły i liczne podatki i nadużycia. Nie masz zaś wątpliwości, że wszelkie obowiązki mieli dawniéj tylko względem Panującego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)